

Sokrates – rewolucjonista czy mędrzec?

Autor tekstu: **Adrian Gajewski**

Gdybym był starożytnym Grekiem, w dodatku jeszcze majątnym Ateńczykiem-sofistą, oskarżyłbym Sokratesa dużo wcześniej niż uczynili to Meletos, Antynos i Lykon. Kierowałbym się, jednakże czymś innym niż nieuznawaniem przez niego państwowych bóstw czy deprawowaniem młodzieży. Zarzuciłbym mu, iż uosabia największe zło i zepsucie, dowodząc, że płynie ono z jego zewnętrznej brzydoty, którą to napiętnowała go sama natura w imię antycznego porzekadła — potwór na twarzy, potwór w duszy. Zabiłbym go jego własnymi słowami, że brzydota to coś przeciwnego (niż piękno, które jest przyjemne albo pożyteczne albo jedno i drugie): to ból i zło.

Tak, Sokrates niewątpliwie był człowiekiem brzydkim. Mały był i w ogóle gruby. Miał wyłupiaste oczy i zadarty nos. Nie mógł, więc uosabiać dobra. Klóciłoby się to z greckim wiązaniem piękna z dobrem. To, co jest piękne, jest dobre. Tak, więc to, co brzydkie, czyli przeciwne pięknu, siłą rzeczy musi być złe. Jednym słowem kalokagatia. Przykro mi, Sokratesie.

Oskarżenie moje byłoby nie mniej absurdalne jak pierwotne wypociny greckich dyletantów. Cóż, nie da się ukryć, że Sokrates żył w mieście demagogów, pysznych mężów przechadzających się po ulicach w czystych himationach, których musiał codziennie spotykać, gdy rozmawiał z młodymi ludźmi na ateńskim rynku koło straganów, czy nieopodal świątyni.

Musiał z politowaniem patrzeć na stylistycznie piękne mowy Gorgiasza czy Protagorasa i ktoś, kto mu się przyglądał zza kolumn na pewno mógł dostrzec ironiczny uśmiech na jego twarzy, gdyż on wiedział, że cała ta ich retoryka działa jedynie na motłoch, który przyswoi wszystko, cokolwiek mu się powie. Patrzył na nich i od razu wiedział, że ci wszyscy mędrzy i tak padną w dyskusji z nim. On stał zawsze na jednej szali, oni zaś na przeciwnej, która to zawsze była przeważana. Rozum był tym, co przeważało na stronę Sokratesa, ale czy on rzeczywiście doceniał swój intelekt? Ależ nie! Czy w takim razie ja mam cenić mądrość tego, kto nawet sam jej u siebie nie ceni? Sam jej u siebie nawet nie dostrzega? Pomyślmy...

W celu uznania, bądź nie uznania Sokratesa za mędrca rozpatrzmy dwie płaszczyzny. Za pierwszą posłuży jego własne, bardzo krytyczne spojrzenie na swoją wiedzę, drugą natomiast niech będzie oko znające go z zewnątrz, jedynie z dzieł Platona próbujące prześledzić jego myśl i jej dziejowe konsekwencje.

Nawet największemu laikowi Sokrates kojarzy się z maksymą „wiem, że nic nie wiem”. I od niej właśnie zaczniemy. Sam mówił, że ani do dużej ani małej mądrości się nie poczuwa. Można stwierdzić nawet, że w przeciwieństwie do sofistów, którzy, nazwijmy to wprost, reklamowali swoją wiedzę, Sokrates afiszował u siebie jej brak, który jednocześnie implikował chęć jej zdobycia, a raczej wydobycia. Nie chciał, by nazywano go nauczycielem, gdyż niczego nie nauczał, ale raczej filozofem, czyli tym, który kocha mądrość, *vulgo*: szuka jej. Należało mu uwierzyć, gdyż sam przecież zna siebie najlepiej i paradoksalnie wie, na co go stać. Nie dam, także wiary, żeby posługiwał się on pojęciami typu intelegibilny czy teleologiczny. Na pewno mówił w sposób prosty i mało wyrachowany.

Nie miał na tyle ambicji by być oryginalnym. Jak mówi Leszek Kołakowski żaden z wielkich filozofów jej nie miał, gdyż ona wykreśliłaby go z kultury. Wyobraźmy sobie starca, w brudnej szacie, w dodatku bosego, wokół, którego codziennie na mieście zbiera się grupa młodych ludzi, którzy pragną go słuchać. Na pewno większość pomyślałaby, że ten człowiek ma wielką wiedzę i właśnie wygłasza jakiś wykład o prawdzie i dobru, niczym jakiś wędrowny sofista. Tymczasem nic bardziej mylnego, gdyż on nie wiedział, czym jest prawda i dobro. Jak sam mówił próbował je jedynie wydobyć z wnętrza człowieka, gdyż był przekonany, że właśnie tam one drzemią.

Sokrates nie stworzył wyraźnego systemu filozoficznego, ba nie napisał nawet pół zdania w swoim siedemdziesięcioletnim żywocie. Czy to i jego autokrytycyzm upoważnia do stwierdzenia, iż nie był mędrce? Nie, bo cały ten zwrot retoryczny „wiem, że nic nie wiem”, to tylko sztuczka, próba ucieczki od dusznych sal i mównic. Poza tym przecież, to ktoś inny ocenia nasz warsztat intelektualny. Więc celny oksymoron Sokratesa i w ogóle jego opinia o sobie są tu niefunkcjonalne.

Jednak na pewno zdawał sobie Sokrates sprawę z tego, kim jest, a dokładniej z tego, kim jest w oczach swoich słuchaczy. Przed śmiercią powiedział, że „(...) będą o mnie mówili, że jestem mędrce, jakkolwiek nim nie jestem”. Iście to profetyczne zdanie i dające jednocześnie okazję by bardziej rozwinąć jego pierwszą część i zająć się zarazem drugą płaszczyzną, na której można

rozważyć w miarę obiektywnie, skupiając się na jego działalności, czy był mędrcelem już bez jego natrętnych wtrąceń.

Wielu widziało Sokratesa, gdy stał godzinami i nad czymś myślał, nie zwracając uwagi na to, co się wokół niego dzieje. Niektórzy interpretują owe transe jako przeżycia ekstazy czy uniesień jak również, co może być bardziej prawdopodobne jako długie skoncentrowanie się umysłu na jakimś problemie. Tak, więc Sokrates mędrcelem był. Tylko, co tak naprawdę kryje się pod terminem mędrzec? Mnie osobiście kojarzy się on właśnie z takim starcem z brodą i o lasce. Trochę to infantylne, ale taki właśnie topos mędrca mi zaszczerpiono, bo ten biedny i stary zawsze jest dobry, a bogaty i nazbyt pewny siebie zły. Ale nie o wygląd przecież tu chodzi.

Mędrca należy utożsamiać raczej z filozofem, choć sam Sokrates nazywał siebie filozofem, a nie mędrcelem. Ale myślę, że na przestrzeni wieków znaczenie tych dwóch terminów zbliżyło się do siebie i chyba nie będzie wielkim błędem, gdy stosować się ich będzie zamiennie. Filozof nie stawia na piedestale własnej erudycji, suchej encyklopedycznej wiedzy, w którą każdy w zależności od predyspozycji może obrosnąć, ale właśnie mądrość, która można powiedzieć, że jest stanem ducha. W słowie „mędrzec” natomiast dopatrzeć się można mądrości, a dokładniej nazwę człowieka, który ją posiada i emancypuje.

Sokrates przede wszystkim poruszał się na innej płaszczyźnie niż inni. Znał poglądy Jończyków, ale nie rozwodził się nad materialnymi przyczynami świata. Swoją uwagę skupił na człowieku. Mówi się, że znów winni są temu bogowie, gdyż Sokrates wziął sobie do serca napis na delfickiej świątyni, głoszący poznanie samego siebie. Wcześniej niż on człowiekiem zaczęli zajmować się sofisci, ale jak już było wspomniane poruszał się on na innym poziomie niż oni, przede wszystkim etycznym i moralnym.

Sokratesa należy uznać za piewę Rozumu (piszę go wielkiej literą, gdyż on był właśnie największą dla Sokratesa cnotą), choć może tego sam wyraźnie nie określił. Jednakże uważał, że dojść do jakiegokolwiek prawdy można jedynie przy wyłożonym wysiłku intelektualnym, że trzeba ją wydobyć, a przynajmniej spróbować wydobyć z siebie, ze swojego wnętrza, ze swojego Rozumu właśnie. I można sobie jedynie wyobrazić jak musiał być rozczarowany i zły na Anaksagorasa, gdy czytał, że *nous*, czyli rozum stanowi *arche* świata. Już pewnie uważał, że znalazł kogoś, kto przedstawia nowy niematerialny pogląd na rzeczywistość. Jednakże, gdy w dalszym ciągu czytał, ostatecznie stwierdził, że „(...) ten człowiek do niczego nie używa rozumu ani innym przyczynom nie przypisuje porządku wszechrzeczy, tylko za przyczyny podaje wiatry i etery, i wody i nie wiadomo co jeszcze”. Cóż tak bywa, gdy się wymaga zbyt wiele.

Odrzucając filozoficzne spekulacje pierwszych filozofów przyrody i przenosząc się na grunt bardziej empiryczny możemy przypisać Sokratesowi dwa ulepszenia w nauce, a mianowicie wnioskowanie dedukcyjne i ogólną definicję. Ateńczyk zajmował się, pojęciami ogólnymi, tj. dochodzeniem do stałych pojęć, przeciwnie do relatywnych doktryn sofistów. Uderzało go to, że pojęcie ogólne pozostaje zawsze takie samo i mimo, że szczegóły mogą się różnić, to jednak definicja pozostaje w mocy. Jego wnioskowanie dedukcyjne polegało na dialektyce. Przez rozmowę i pytania uzyskiwał czyjeś wyobrażenia na określony temat. Skoro rozmówca użył jakiegoś zwrotu musiał wiedzieć, co on oznacza. Wtedy mógł Sokrates wykazać nieodpowiedniość proponowanej mu definicji. Następnie rozmówca przedstawiał kolejną definicję i tak konwersacja mogła trwać w nieskończoność bez zadowalającego rozstrzygnięcia.

Rozum był dla niego największym autorytetem, do tego aż stopnia, że utożsamiał z nim cnotę, a tę z kolei ze szczęściem i pożytkiem. Mało tego, głosił, iż czynienie zła jest wynikiem niewiedzy, bo niemożliwe jest świadome czynienie złego. Człowiek, gdy wie, co jest dobre, czyni wyłącznie dobro. Wniosek: nikt nie grzeszy z własnej woli. Śliski i niebezpieczny to pogląd, ale Sokrates tak zaufał Rozumowi, że dla niego pewnie było to oczywiste. To właśnie on, wiążąc szczęście i dobro z intelektem i wskazując, że jednak w moralności istnieją jakieś absolutne wartości, których nie da się podważyć stał się prekursorem etyki. Wszak już u Demokryta pojawiły się jej elementy, były one jednak marginalne i dopiero w koncepcji Sokratesa widać ich naczelną i pełną wartościowość.

Kołakowski mówi, że właśnie przez intelektualizm etyczny był nasz Ateńczyk znienawidzony przez Nietzschego, który twierdził, że prawdziwie wielkie duchy, wybrańcy przeznaczeń powodują się instynktem, a zimny, świadomy siebie Rozum Sokratejski, przeciwny instynktom jest oznaką dekadencji. Ale z drugiej strony czyż Sokrates nie zakończył jakiegoś etapu w historii greckiej myśli? Czy nie zaczął nowego rozdziału? Bo przecież wskazał myśli nową drogę, mianowicie taką, że trzeba zająć się tym, co jest niezmiennie, a nie fizyczną rzeczywistością, w której to wszystko nieustannie się zmienia i przemienia, aż w końcu siłą rzeczy musi zginąć. Było już powiedziane wyżej, że istnieją jakieś niezmiennie pojęcia, idee, które mają głównie znaczenie moralne. Sokrates dochodził do istoty rzeczy poprzez wspomniane już wnioskowanie dedukcyjne. Mówił, że jest jak jego ojciec-rzeźbiarz

i podobnie jak on, tylko nie w kamieniu, ale poprzez pytania formuje człowieka, który zmuszony jest odrzucić wiedzę pozorną (metoda elenktyczna), a następnie naśladować matkę-akuszerkę pomagając się wiedzy prawdziwej, która jest w nas ukryta (metoda majutykczna).

Doszliśmy w końcu do wniosku, że Sokrates rzeczywiście był mędrce, ale równie dobrze mogliśmy od tego założenia wyjść. Jednak ukazanie pokrótce jego myśli miało posłużyć uznaniem go za kogoś większego niż za mędrca, bo nie każdemu filozofowi dane było zmienić tak radykalnie filozofię świata. Tak, był on niewątpliwie rewolucjonistą i architektem i to nie wiadomo czy nie największym. I nie jest najważniejsze to, że nie stworzył wyraźnego systemu filozoficznego, ale bardziej istotny jest nowatorski sposób, przez który starał się przekazać to, co go gnębiło i fascynowało zarazem.

Wagę dokonań Sokratesa można zrozumieć lepiej, jeśli postawimy sobie pytanie: czy bez niego powstałby platoński idealizm i czy bez platońskiego idealizmu powstałby realistyczny system Arystotelesa? A jeżeli zajęcie się tym, co jest niezmiennie nastąpiłoby powiedzmy sto lat później i to przez kogoś innego, kto nie miałby tak genialnych następców, czy cała historia filozofii była diametralnie różna od tej, która jest? Z pewnością byłaby inna. Można spekulować, że ktoś inny niż Platon i to znacznie później podzieliłby byty na konstytutywne i przypadkowe. A czy ktoś stworzyłby wtedy teorię form, którą to przecież antycypował Sokrates? Możliwe. Ale idąc dalej czy spór między esencjalizmem a nominalizmem, czyli spór o uniwersalia rzeczywiście miałyby miejsce w średniowieczu? Czy w ogóle by się toczył? A może miałyby miejsce na przykład w romantyzmie, ale przecież romantyzm nie byłby wtedy romantyzmem. Czy powstałby w ogóle tomizm? Czy napisałbym ów tekst czcionką dwunastką, stukając palcami w odpowiednie miejsca na klawiaturze? No może teraz trochę przesadziłem, co nie zmienia tego, że pytań jest wiele. A może największym filozofem byłby... Protagoras ze swoim *antropos metron ton panthon*?

Nie ucieknę chyba od przyrównania Sokratesa z Jezusem. Obaj wpłynęli decydująco na los kultury, obaj nie napisali żadnego zdania, a wiemy o nich z pism ich uczniów jedynie. Nauczali na ulicach i prowadziła ich jakaś siła zewnętrzna, transcendentalna. W przypadku Jezusa był to Jahwe, zaś Sokrates podkreślał, że jego wewnętrzny głos, daimonion, odradza mu pewnych rzeczy. Obaj też traktowali to, co robili jako misję. Obaj w końcu zostali skazani i zabici. Stworzyli jednakże fundamenty budowli, która przetrwała do dziś.

Nie chcę teraz niczego nazbyt przejaszkawic, szczególnie, gdy to jest już koniec mojego wywodu, ani tym bardziej dokonać jakiejś profanacji, ale żeby powyższe porównanie nie było bezcelowe... Postawiliśmy pytanie, co by się stało gdyby nie było Sokratesa. Odpowiedź jest trudna i niejednoznaczna i jeśli już zestawiliśmy postacie Jezusa i Sokratesa może łatwiej będzie można odpowiedzieć i uzmysłowić sobie, co by mogło się stać, zadając pytanie następne: Co by się stało z historią kultury i ludzkości w ogóle gdyby Jezus Chrystus nie przyszedł i nie umarł na krzyżu?

Adrian Gajewski

Absolwent wydziału filozofii na Uniwersytecie Stefana Wyszyńskiego i student czwartego roku na wydziale historii UW.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-07-2010)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7421) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7421>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl